





# NIWA

DWUTYGODNIK

NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY

Rok III.—Tom VII.

(Nr. 1—12).

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

W Drukarni F. Fryzego, W. Dębskiego i S-ki.  
ulica Senatorska Nr. 20 wprost kościoła Ś-go Antoniego.

1875



Дозволено Цензурою 3 (15) Юня 1875.

Tom III—Tom VII.

(1875—1876)

7576

## ROMANTYCY : REALIŚCI.

Czy przypominasz sobie młody czytelniku, wspomnienia twego ojca i twej matki, z czasów ich młodości? Czy czytałeś Listy Odyńca, albo czyś widział choć rysunek Andriollego z podpisem: „Te brzóz kilka, ten bieg wody jak mi wiele przypomina!“

Jeżeli to lub owo zajęło cię, rozmarzyło, nie znudziło przy najmniej—to posłuchaj, pogawędzimy chwilkę o przeszłości.

„Poeta i Świat“ Kraszewskiego—nie jest ci obcym; ale o „Malwinie czyli domyślności serca“ niesłyszałeś może wcale—to już świat dawniejszy, zapomniany. A jednak, jakże gorąco płakały nad nim prababki nasze! Wyobraź je sobie w kwiecie wieku, w białej gładkiej sukience, bez „vêtmemt“ i „train'ów“, nużące przy klawikordzie tęskną pieśń „O Filonie“, której dziś już żadna dobrze wychowana panna nie śpiewa. Wyobraź sobie salonik ów szlachecki w którym nie było miejsca dla „przekupniów i rzemieślników“, ale w którym za to panowała owa rycerska prostota, szczerza i głośna jak w „Dworkach na Antokolu“; owę młodzież która przed płcią białą z należytym stawiała respekt, pełną życia i wesołości. Przy hulance i przy pracy słyszałeś pieśń, jakąś serdeczną, choć niewykwintną; nie dysputowano o istocie duszy, ale kłócono się zawzięcie, gdy chodziło o dowód odwagi w boju lub wytrwałości.. w pijatyce. Ileż tam figłów i psot młodzieńczych naopo-

wiadano! A to ktoś tam żydowi brodę do stołu przylepił—a to znowu ktoś inny budkę z mleczką i mlekiem do góry dnem wywrócił—nie mówiąc już o całym szeregu miłosnych awantur po kuligach i majówkach. O kilku groszach w kieszeni, młodzież szkolna przebiegała całe powiaty i gubernije w czasie letnich wycieczek, dzisiaj nieznanych prawie, z kijem w rękę i węzełkiem na plecach. A owe zabawy wiejskie płci obojej, na orzechach i grzybobraniu lub przy wielkiej uroczystości dorzynek? A owe marzenia dziewczęce przy krosienkach, o szafirowym mundurze i trójkolorowej chorągiewce—a owe tajemnicze, z biciem serca oczekiwane odlewy z wosku lub ołowiu w dzień św. Barbary—a owe cudowne opowiadania o strachach, przy kominku, gdy zawieja huczała nad domem..? Nie sąż to wszystko drobne skrawki jednego wielkiego obrazu, który historyja oświeciła łuną pożarów—i który tradycja we mgle tylko odbiła na naszych sercach w aureoli wspomnień.

Powiesz mi może: któż takie drobiazgi jako cechy epoki wspomina? Wszakże i dziś, chodź słabiej i rzadziej wszystko to znaleźć można—wreszcie czyż to należy do historyi? Ale na to odpowiem ci, kochany czytelniku: życie narodu niezna przegród i działów, płynie ono jednym wielkim i rozległym strumieniem, choć we mgle dziejów widnieją tylko te jego fale które środkiem wyraźną utorowały sobie drogę, zostawiając ślady i pamiątki—te zaś które rozpraszając się drobnymi szlakami w cieniu domowych zagród, lasów i gajów płynęły—giną bez gwaru i śladu—a przecież one wszystkie z olbrzymim prądem wiekowego życia jedną stanowiły całość. Alboż obyczaje i charakter wieku, nastrój serc i umysłów nie są tak dobrze częścią dziejów jak postęp wiedzy lub historyja wojen? Dziecię które u kolan matki nasłuchiwało się baśni i legiend i marząc w kołysce „łeb urywało hydrze“, wyrósłszy na młodzieńca szło „dusić Centuary“ i siłą fantazyi upajało naród i budziło.. do marzeń ale do marzeń wielkich które ducha utrzymują w półsennem czuwaniu—przez pół wieku—przez pół wieku walk i zawodów. Naprózno „Gustaw“ przeradzał się w „Konrada“—

siła marzeń nie wydała siły czynu—bo jej brakło ognia który nieprzetrawia ale świeci, nie wybucha ale rozjaśnia—nierozsadza ale zagrzewa do pracy: ognia myśli. Ci co „patrzyli w serce tylko“ „do nieba sięgali po laury“ i młodości kazali „nad poziomy wzlatywać“ stawali bezsilni w obec wiru życia, tu na ziemi. Na sprawy ziemskie spoglądali z nieba—a jeśli marzyli o doczesnych walkach o chleb i o wiarę—to chyba na czele pułków archanielskich z ognistym mieczem zemsty w dłoni... Tymczasem archaniołowie nie spływali z obłoków a strumień życia wyźłabiał szczyby w sercach i znów goił rany i... usypiał. A poeci nucili półsennym, pocieszając:

Tyle życia—ile w pieśni  
Tyle szczęścia—co człek prześni!

Obudziliśmy się—i koniec był temu szczęściu.

Świat wydał nam się innym, może smutniejszym, ale wyraźniejszym. I czuliśmy jakby tylko ból głowy po jakimś sen-  
nem odurzeniu, po jakiejś niespokojnie wśród krwawych marzeń  
spędzonej nocy. Niechcieliśmy wierzyć własnej pamięci, wła-  
snym oczom. Tyle pól odłoż<sup>złom</sup>ym leżących! Tyle stanowisk  
opuszczonych!—Przestaliśmy spoglądać w niebo—raził nas  
cichy blask jego, jak gdyby za każdym spojrzeniem naszym  
spływały nam do duszy napowrót, wszystkie owe tam niewy-  
słuchane modlitwy, wszystkie ztamtąd odbite złożeczenia. Oglą-  
dając się po ziemi za dobrze znanymi sercami, znaleźliśmy albo  
garść prochu albo wspomnienie tylko; i wtedy zobojętniawszy  
na wrażenia, zamknąwszy się w sobie zaczęliśmy r o z w a ż a ć  
—rozważać jak Hamlet z czaszką w rękę. Więc te tłumy które  
przeszły, te tłumy skrzydlate o jaskrawych proporcach, które  
przeszły wpatrzone w niebo—jak mistyczny orszak Anhe-  
lego—to już wspomnienie tylko; więc ten świetny pochód za  
gwiazdą—to krwawe marzenie tylko?. I gdzież owoce tych  
zabiegów, gdzie plon tego posiewu?— W pieśni tylko. O tak  
pieśni mamy potężne, wspaniałe, tytaniczne—bo w nie przele-  
liśmy całe życie nasze, całą duszę—i stało się, co wielki ale nie



nasz poeta przewidział, że co w pieśni ma żyć wiecznie, musi przestać żyć na jawie!

Stało się— i my obudziwszy się do życia, znaleźliśmy je czcze i puste— i wtedy to ozwały się głosy inne, ziemniejsze— głosy rozwagi, głosy które tę czczość chciały wypełnić odłogiem leżące pola uprawić— warsztaty zaludnić— myśli rozjaśnić. Nie wyzywano już Boga „na serca“ ale „na rozumy“— może tak jak dawniej—może inaczej nieco. Trzeba, żeby w umysłach było jasno!—wołano.

„Z pod gruzów rozbitych złudzeń  
Wynieśmy arkę rodzinną  
Na stały ląd!“

Nie czekajmy na archaniołów i sami

„Zrzucimy szatę bohatera  
— Wdziemy suknie pracownika!“

A tym którzy nad taką profanacją łamali ręce—odpowiadano:

„Tyle życia ile.. w e z y n i e!“

I duch nowy począł ogarniać młodzież której wskazywano wiedzę—mówiąc to potęga!

„Rozumu! niezgiętej woli  
Prawdziwej duchowej siły!“—  
„Niemarźmy o łatwym cudzie!  
Najwyższy heroizm ducha  
Jest walką, co nie wybucha  
Pracą bez wieńca.“

Do tej to pracy bez wieńca wezwano naród. Kobięcie przypominano, że jest człowiekiem i że powinna być obywatelką—nie zaś boginią lub cackiem. Karmazynom: że najpiękniejszym klejnotem jest zasługa. Myślicielom: że wiedza powinna być wolną. Marzycielom: że czas ich przeminął.

„Hej do pługa i do kielni,  
I do cyrkla i do młota!“



Całe tłumy zaczęły garnać się do warsztatów; nawet tak długo wzgardzony handel przestał straszyć herbową młodzież. Umilkły pieśni i zabawy młodzieńcze ale podniósł się gwar życia. Tu i owdzie słyszano nawet walkę—złożeczono przeszłości i jej osiwiiałym bohaterom; znieważano wiarę i jej apostołów. Epoka romantyczna, której tyle świetnych utworów poezyi zawdzięczamy, miała przecież swoich krańcowych marzycieli, którzy w *mistycyzmie* (Towianizm) warchanielskich kręgach powietrznych szukali duchów bratnich i w obcowaniu z nimi widzieli cel życia godny całego narodu. Cóż więc dziwnego, że i epoka realistyczna znalazła swych krańcowych przedstawicieli—zaślepionych apostołów *materyjalizmu*, którzy wszystko zrujnowaćby chcieli, cokolwiek z poetycznej i religijnej tradycji pozostało. Tamci składali wszystko na ołtarzu idealnej wiary—ci odmawiają ludziom nawet prawa do wierzenia, tamci gardzili materyjalnym bytem i zimną rachubą—ci uważają je za podstawę szczęścia; tamci wyszli ze szkoły poetyckiej—ci ze szkoły filozoficznej. Okoliczność godna zastanowienia. Zamiast systemów wyobraźni przekraczających granice rzeczywistości tworzono systemy rozumu przekraczające granicę poznania. I w tym krańcowym prądzie, który się dawnemu przeciwstawił, (a który osobno weźmiemy pod uwagę), obok siły życia budowano nieraz rozstrój, dyskredytując sztandar prawdziwego postępu, który nie burzę i zniszczenie, lecz odrödzenie i rozwój zwiastować powinien. Ale inaczej być nie mogło w chwili przełomu—i ci którzy wierzą w szlachetne dążenia większości młodych umysłów, mogą spokojnie pątrzyć w przyszłość. Inaczej być nie mogło w epoce dla której „Mędrca szkiełkoŹoko“ więcej ma wagi niżeli „Czucie i wiara“—i w której ludzie jeśli „patrzą w serce“, to nie dlatego aby „cud zobaczyć“ lecz by je zbadać.

Rzecz dziwna! Hołdując niegdyś przeczuciom sennym dziś wyśmiewamy marzenia i strachy— i tę samą fantazyją, która przed pół wiekiem wywalczyła sobie swobodę, uwolniwszy się z pęt klasycyzmu, formy i rutyny—skrępowaliśmy na nowo—

ale już nie dla dania przewagi dawnej formie, tradycji—lecz nowej treści postępowi. Oto co o owych dwu drogach pisał przed pół wiekiem autor Wiesława: „Pierwszą jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec—którato regularność zdaje się już (r. 1816) niektórych nudzić, szczególnie przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Drugą jest kręta ścieżka, albo raczej podróż wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury, i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wezwyczajeni, wołają pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej“. Tak było przed pół wiekiem—ale dzisiejsza młodzież mówi inaczej. Już nie rutyna, ale właśnie owa samowola wywołała dziś przeciwdziałanie. Owa kręta ścieżka fantazyi, kierowanej uczuciem, owo przeskakiwanie płotów i gapienie się po drodze, gdy iść należało prosto a wytrwale—to właśnie wywołuje w nas opór. My chcemy ażeby droga którą stąpamy była prostą, ażeby niewchodzono na bezdroża przeskakując płoty. I wolimy raczej stracić część pięknych widoków, niż opóźnić się w drodze i zostać w tyle za innymi. Wolimy raczej rozważyć niż zapaść chwilowy—i rzeczymy się raczej powiększenia skarbów naszej poezyi w dobie obecnej, aniżeli wzmocnienia ekonomicznych i naukowych sił kraju—bo wiemy i czujemy to całą mocą bolesnych doświadczeń, że tylko powszechna, organiczna, cicha a wytrwała praca podnieść nas może i—zbawić.

A jeśli z nas który w tym prądzie wieku zadaleko zajdzie, jeśli zbyt zapomniawszy o sercu da się porwać zimnej rachubie—niełękaj się złota iskro uczuć ukryta w popiele!

Przyjdą inni, którzy cię własną rozdmuchają piersią—i odżyjesz znowu, boś nieśmiertelna—ale odżyjesz jasną i spokojną bo w koło ciebie staną silne mury—które cię od burzy osłonią.





F  
7576